

AKTUALNOŚCI

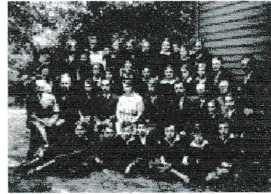
CELESTYNÓW gm.
JÓZEFÓW
KARCZEW, gm.
KOŁBIEL gm.
ŁUGI
OTWOCK pow.
OSIECK
SOBIENIE-JEZ.
WAWER
WIĄZOWNIA

STAŁE DZIAŁY

FELIETONY
GOŚĆ LINII
KULTURA
LINIA GOSP.
LINIJKI
KORESPONDENCJA
MOTORYZACJA
PRZYRODA
REPORTAŻ
ROZMAITOŚCI
SPORT
TRADYCJA
WOKÓŁ NAS

GRA
POWIATOWAKSIĘGA GOŚCI
LINKISTARE
ARCHIWUMStrona główna / [WOKÓŁ NAS](#) # [Otwock](#) 2010-04-09**Wspomnienia naocznego świadka... (2)****Pierwszy odcinek zakończyłem wspomnieniem o panu Janie Paulusie. Ten zacznę od mojej nauczycielki francuskiego**

Pani Zofia Zemłowa – język francuski; z domu Malewicz, pochodziła z Białegostoku, gdzie ojciec jej był starostą. Wraz z trzema siostrami: Marią, Tatianą i Anną, otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie ogólne od nauczycieli w domu; znała języki: polski, rosyjski, francuski i niemiecki, skończyła również Instytut Maryjski Wychowania Panien w Warszawie (od 1919 roku siedziba Sejmu Ustawodawczego). Po wybuchu I wojny światowej w 1914 roku cała rodzina została ewakuowana do Rosji, do Petersburga, gdzie pani Zofia wyszła za mąż za Aleksandra Zemla – adwokata, ur. w Warszawie. Po wojnie udało się wrócić do Polski rodzinom Malewiczów i Zemlów z dwojgiem dzieci: córką Kisią i synem Mikołajem – Niką. Zamieszkali w Otwocku. Siostry: Tatiana, Anna Kozłowska z córką Inką i matka – w willi „Na Górcie” - z wejściem od Kościelnej 3, a pp. Zemlowie na Kościuszki 12. Pani Zemłowa zaczęła uczyć języka francuskiego w Gimnazjum Koedukacyjnym w Otwocku i okazała się wkrótce DUSZĄ tego gimnazjum. Była moją wychowawczynią od I klasy.



FOTOGRAFIE ▶

Pani Natalia Adamska – język niemiecki; z domu Warpachowska, pochodziła ze starej szlacheckiej rodziny ze Żmudzi, dawnej prowincji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Starannie wychowana i wykształcona w domu, skończyła również Instytut Maryjski Wychowania Panien w Warszawie – była koleżanką pani Zofii Zemłowej, której udało się wyciągnąć panią Natalię z rozgrabionego dobytku, z bolszewickiego piekła, przez polską komisję repatriacyjną. Pani Natalia przyjechała do Polski wraz z kilkuletnią córką Ireną Suprynienko, ale pod panieńskim nazwiskiem Warpachowska i bez koniecznej zgody tamtejszych władz. Wkrótce zaczęła uczyć języka niemieckiego w gimnazjum w Otwocku gdzie zamieszkała. Była bardzo zasadnicza, wymagająca i z pozoru oschła, aczkolwiek w rzeczywistości wrażliwa i o dobrym sercu. Wyszła za mąż za p. Franciszka Adamskiego, znacznie od niej młodszego, uczącego łaciny w tymże gimnazjum, a w 1935 roku urodziła syna, Wiesława.

Pan Leon Błażejewicz – matematyka, fizyka, chemia; człowiek o wielkiej wiedzy z tych przedmiotów, z powołania nauczyciel młodzieży! Pochodził z polskiej inteligencji, katolickiej rodziny osiadłej w Charkowie, w Rosji południowo-wschodniej, gdzie mieszkał, skończył gimnazjum i studia na uniwersytecie. Powołany do wojska w czasie I wojny światowej uciekł i przez Turcję dobrnął do Polski, a wkrótce został profesorem w otwockim gimnazjum. Tu ożenił się z siostrą pani Zofii Zemłowej, Tatianą. Miał doskonałą pamięć, szczególnie do zadań matematycznych, które były tematami na kolejnych egzaminach maturalnych oraz nazwisk zdolnych uczniów, którymi się chlubił. Znał dziesiątki dykteryjek związanych z uczonymi światowej sławy, które nam opowiadał przy omawianiu zagadnień związanych i nazwanych ich imieniem, dla odpoczynku umysłu i lepszego zapamiętania metodą mnemotechniczną.

Pan Jan Marcinkiewicz – historia, język polski i propedeutyka filozofii; rówieśnik p. Paulusa i jak on - człowiek o wielkiej erudycji, znający języki: rosyjski, niemiecki i francuski. Urodził się w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie również ukończył gimnazjum, studiował na Politechnice we Lwowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz w Szwajcarii na Uniwersytecie w Genewie. Historyk i polonista z zamiłowania interesował się szczególnie historią i kulturą starożytnej Grecji, epoką Odrodzenia, okresem Rewolucji Francuskiej i Napoleona, którego życiorys znał doskonale, wraz z jego sławnymi powiedzeniami! Każda lekcja historii była ilustrowana utworami poetyckimi, które do omawianych wydarzeń nawiązywały. Miał doskonałą pamięć. Mógł również uczyć matematyki na poziomie szkoły średniej, której zakres dla przyjemności opanował i miał zamiar zdawać egzamin państwowy. Był bardzo wrażliwy i delikatny, typowy romantyk!

Pan Urban Antoni Wawrzynowicz – język polski; wysokiej klasy polonista – humanista. Był szanowanym i lubianym profesorem, człowiekiem



Szukaj z Google

- Internet
- Linia Otwocka

zaczynym, szlachetnym, dobrym Polakiem i z racji tych cech oraz wzrostu i płowych wąsików nazywaliśmy go Panem Wołodyjowskim. Lekcje prowadził w wyższych klasach, rzeczowo i ciekawie, ucząc i wymagając poprawnego wyrażania swoich myśli w mowie i w piśmie oraz walcząc z niechlujstwem językowym i prostactwem. Umiał zachęcić najbardziej opornych do czytania literatury pięknej polskiej i obcej, niezbędnej dla inteligenta!

Pan Franciszek Adamski – łacina, język starożytnych Rzymian; znawca historii i życia Imperium Rzymskiego oraz literatury rzymskiej – klasycznej. Uczył nas tego martwego języka ze znanstwem i w sposób przystępny, od gramatyki i prozy do poezji, samemu deklamując wiele z pamięci. Miał słuch muzyczny i ładny głos, często dla odpoczynku śpiewał różne ludowe piosenki. Łacinę mieliśmy od półroczka I klasy do IV. Był bardzo lubianym nauczycielem młodzieży.
Profesorowie Ci stanowili „żelazną gwardię” Prywatnego Uzdrawiskowego Gimnazjum Koedukacyjnego Nr 174 w Otwocku.

A oto pozostali:

Pani Maria Nowicka – język polski; z domu Wyrożebska, córka obywatela Otwocka i współzałożyciela gimnazjum, absolwenta Uniwersytetu Warszawskiego. W niższych klasach potrafiła wielu nauczyć poprawnie mówić i pisać po polsku, szczególnie niektórych Żydów, którzy mieli słabe przygotowanie w języku polskim, bo chodzili od dziecka do chederu (żydowskiej szkoły religijnej), gdzie języka polskiego nie używano. Była cierpliwa i życzliwa. Opiekunka dziewcząt na różnych wycieczkach.

Pan Florian Kotowicz – fizyka i astronomia w I i II klasie licealnej; pochodził ze szlacheckiej, polskiej, katolickiej rodziny osiadłej w Wilnie; skończył studia na wileńskim Uniwersytecie Batorego; od roku szk. 1936/37 został dyrektorem Gimnazjum Koedukacyjnego w Otwocku. Był konsekwentnym wychowawcą, wprowadził ład i porządek w wyglądzie i zachowaniu uczniów, szczególnie poza gimnazjum oraz w przestrzeganiu obowiązków godnego reprezentowania gimnazjum na zewnątrz. Wprowadził obowiązek codziennego zabrania się wszystkich uczniów przed lekcjami na sali gimnastycznej na wspólnej krótkiej modlitwie prowadzonej przez ucznia klasy licealnej, po której Dyrektor przekazywał swoje uwagi lub zalecenia. Był kawalerem, oficerem rezerwy Wojska Polskiego.

Pan Ludwik Jawor – ćwiczenia cieleśne i przysposobienie wojskowe; był po ukończeniu Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego – CIWF – im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Warszawie, w stopniu magistra wych. fiz. oraz oficerem rezerwy Wojska Polskiego, w stopniu ppor. Zajęcia prowadził ze znanstwem i energią w parku przy gimnazjum lub na sali gimnastycznej, na przyrządach. Opanowaliśmy – chłopcy musztrę z bronią i bez broni, ćwicząc z karabinami Policji Państwowej i jeżdżąc na ostre strzelanie do Garnizonu Artylerii w Rembertowie, będąc w mundurach Przysposobienia Wojskowego.

Pan Cudny (imienia nie pamiętam) – uczył śpiewu i prowadził chór gimnazjalny przez jakiś czas.

Pan dr med. Władysław Wajdenfeld – był lekarzem gimnazjalnym.

Pani Helena Popielówna – prowadziła sekretariat i archiwum gimnazjalne.

Pan Józef Korcz – zajęcia praktyczne dla chłopców w pracowni ślusarskiej, stolarskiej i kreślarskiej. Był wówczas człowiekiem młodym – 27-letnim, pełnym energii, pogodnym. Niejedna panna w gimnazjum podkochiwała się w nim – eleganckim, uroklivym mężczyźnie z zabójczym wąsikiem i takim jakimś niepowtarzalnym „błyskiem w oku”, a do tego palącym w fajce tytoń „Admiralski”, którego specjalny zapach i aromat roznosił się wszędzie. Potem dyrektor Kotowicz palił też fajkę z takim tytoniem. Religii uczyli nas księża prefekci – wikariusze z parafii Św. Wincentego á Paulo, kolejno:

Ks. Józef Kapelewski – w złonych okularach, lekcje były bardzo nudne – 1 rok.

Ks. Władysław Głowacki – jako student poszedł na ochotnika walczyć z bolszewikami w obronie Warszawy w sierpniu 1920 roku, ciężko ranny, po wyleczeniu wstąpił do seminarium i został księdzem. Lekcje z Nim były przeżyciem duchowym, obliowały do myślenia i refleksji. Był człowiekiem przez życie doświadczonym – ślubował zostać księdzem po wyzdrowieniu! Był człowiekiem wykształconym i nieszablonowym toteż jego kazania w kościele cieszyły się powodzeniem wiernych zgromadzonych na Mszy św. o godz. 10.00. My, uczniowie gimnazjum, chodziliśmy w każdą niedzielę też na godz. 10.00, parami z gimnazjum, gdzie zbieraliśmy się nieco wcześniej, w towarzystwie prof. Adamskiego, Błażejowicza lub Wawrzynowicza – na zmianę; staliśmy zawsze w nawie głównej, pośrodku, w przepisowych strojach z tarczami na lewym przedramieniu z nr-em 174 na niebieskim lub czerwonym tle odznaczaliśmy się od innych, którzy z sympatią patrzyli na nas – chlubię Otwocka i przyszłość Narodu! Byliśmy dumni!

Ks. Eugeniusz Paciorkiewicz – po 2 latach ks. Głowackiego, kontynuował naukę religii – historię Kościoła również, w ciekawy sposób, przeprowadzając nas przez minione wieki. Wysoki, pełen energii, bardzo

ładnie śpiewał, jeździł z nami po lekcjach na wycieczki rowerowe do Torfów i na dalsze - pociągiem do Częstochowy. Byliśmy wtedy w IV kl. gimnazjalnej i I licealnej.

Religii mojżeszowej uczył rebe z gminy żydowskiej w Otwocku, bardzo sympatyczny pan, nazwiska nie pamiętam, którego wszyscy znaliśmy. Żydów było w Gimnazjum ok. połowa, byli dobrymi kolegami, pomagaliśmy sobie nawzajem, od starszych kupowaliśmy książki do następnej klasy, a gdy umarła matka jednej ze starszych koleżanek – poszliśmy całym gimnazjum na jej pogrzeb. Stosunki między nami były normalne, chociaż dochodziły słuchy o jakiś ekscesach antyżydowskich na uczelniach wyższych, ale to było poza nami. Antysemityzm – to było słowo w naszym środowisku nieznanne!

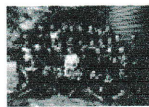
Pochodzenie społeczne uczniów było bardzo zróżnicowane, ich zachowanie nie zawsze spełniało wymagania, miesaliśmy różnych ananasów, którzy, po wielu gimnazjach, lądowali na koniec w Otwocku. Nie było to łatwe, ale nasza kadra profesorska i atmosfera panująca w gimnazjum potrafiły w końcu każdego skłonić do usatkwania się, do nauki i samodzielnego logicznego myślenia.

Ważną osobą w Gimnazjum był jego woźny – pan Franciszek Stańczak; urzędował na wprost wejścia, na korytarzu, pod zegarem, z dużym dzwonkiem w ręce, którym obwieszczał początek lekcji i ich koniec. Starszy pan w wieku pana Paulusa, który go tu ściągnął z Płocka, gdzie był kelnerem w jego ojca kawiarni-restauracji; zawsze uśmiechnięty, zawsze gotowy nieść pomoc uczniom w potrzebie i „wszystkowiedzący”, był niezastąpiony! Mieszkał na terenie gimnazjum, w jednym z trzech domów parterowych wraz z rodziną i opiekował się panem Paulusem, który mieszkał obok.

W innym, większym, domu mieszcili się pracownie: fizyczna, chemiczna, robót ręcznych, a przed nim na placu wylewana była zimną ślizgawka dla uczniów.

W tym kompleksie mieszkał też brat p. Franciszka, Walenty z rodziną – dozorca utrzymujący opiekę techniczną nad wszystkimi budynkami i posesją oraz pani Helena Popielówna.

Maciej Świerczyński



str. 1

webdesign MR 2004